

# PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

14

## Aerophyty.

Obudziłem się tej nocy kilka razy, pod wrażeniem nieprzyjemnych snów i zwidzeń, które przypisywałem zmęczeniu i wzruszeniom, lecz które, rzecz dziwna, powtarzały się identycznie ilekroć zamknąłem oczy.

Sniło mi się, że Eloor przyciskał kolanem moje piersi i dusił mnie, przenikając palcem spojrzeniem fosforyzujących oczu.

Pokryty zimnym potem, budziłem się z przestraszaniem, który mijał szybko, gdy rozpoznawałem miejscowość, w której się znajduję.

Ognisko, starannie utrzymane przez czuwającą straż, rzucało łagodne blaski, a wokoło spoczywali Marsjanie, okręceni wielkimi płaszczami z piór. W dali, nad ciemną linią horyzontu, unosiła się rudawa chmura aerophytów. Nareszcie, po długim oczekiwaniu powitałem z radością brzask wschodzącego dnia i natychmiast obudziłem towarzyszków.

Eeyos, jak codziennie, przyszła mnie uściskać i opowiedziała, że i ją dręczyły całą noc sny nieprzyjemne, tej samej treści co i moje.

Starłem się nie przywiązywać wagi do tej okoliczności i zartem zbyłem słowa małej Marsianki, lecz pomimo woli byłem dziwnie zdenerwowany i niespokojny. Uderzył mnie smutny i zamyślny wyraz oczów mojej małej przyjaciółki i usiłowałem koniecznie rozerwać ją i uspokoić.

— Niepotrzebnie wysilasz się tylko! — zauważyła poważnie, potrząsając głową — bo czuję, że jakieś niebezpieczeństwo nam grozi. Mam przeczucie, że już mojego ojca więcej nie ujrzę! Złe uczyniłeś! Nie trzeba było siłą przenikać tajemnic niedostępnych krajów! Ojcowie nasi przestrzegali nas i utrzymy-

wali, że taka ciekawość tylko nieszczęście przyciągnąć może.

Słowa małej mojej towarzyszki uczyniły na mnie głębokie wrażenie, jednakże starałem się je ukryć przed nią.

— Jesteś nieznośnym tchórzem! — odpowiedziałem, śmiejąc się sztucznie! — Masz grymasy dziecka, które dobrze nieprzespało nocy. Kiedy cię otrzeźwi świeże powietrze, zapomnisz napewno o tych wszystkich głupstwach! A teraz zajmijmy się poważniejszymi sprawami! Musimy utorować sobie drogę poprzez te nadpowietrzną ruchomą łąkę.

— Jak się do tego zabierzesz? — zapytała Eeys.

— Wynalazłem już sposób. Jestem przekonany, że te małe roślinki, tak delikatne i wrażliwe, lękają się dymu. Przy pomocy wielkiego ogniska, złożonego z mokrych traw i zielonych gałęzi, pokonamy je zwycięsko i przejdziemy dalej!

Nie byłem bardzo pewny sposobu, który wychwalałem, ale na razie nie widziałem innego środka do wydobywania się z tej niebezpiecznej matni.

Na mój rozkaz zwinęto obóz i ruszyliśmy ku rudemu, falującemu wzgórkowi.

Dosyć silny wiatr uwzględniał nasze zamiary i pędził w stronę roślinnej chmury kłęby gryzącego dymu.

Zaraz na wstępie zamiary moje powiodły się doskonale. Dotknięte dymem, aerophyty zatrzępotały nerwowo listkami i usuwały się pospiesznie.

Cała ta masa falowała jak morze podczas najsilniejszej burzy. Po piętnastu minutach wielka, pusta przestrzeń otworzyła się przed nami, ułatwiając przejście.

Zachwyceni Marsjanie wykrzykiwali radośnie i pospieszili żywo naprzód. Ja sam byłem zadziwiony i uspokojony łatwością, z jaką zważyłem te niezwykłą przeszkodę. Ale dziś jeszcze gorzko sobie wyrzucam lekkomyślność, jakiej dałem dowody w tej okolicy.

Uszliśmy zaledwie ze sto kroków przez ten tunel wyłobiony w zielonej ścianie, mieszczącej się po obu stronach, gdy posłyszałem za sobą szmer

i syczenie, jaki wydają węgle rozżarzone polane nagle wodą. Odwróciłem się i ku mojemu przerażeniu dostrzegłem, że ogień w urnach był zagaszony, a wszystkie przybory porozrzucone wokoło.

Wydarzenie to napełniło mnie wielkim niepokojem.

Nie mogłem je przypisać Erloorom, ponieważ dzień był jasny, a zresztą ogień był dla nich tak odstręczający jak światło dnia. W grę wchodziły widocznie jakieś inne nieznane mi a niebezpieczne żywioły.

Postanowiłem więc natychmiast cofnąć się i uciekać.

— Dalej! do odwrotu! — zawołałem z całych sił. Ale już było zapóźno!

Obydwie ściany zieleności zbliżyły się; po chwili droga została zagrodzona z przodu i z tyłu, a w kilka sekund byliśmy literalnie pochłonięci ciężką, duszącą masą aerophytów!

Uczułem przyspieszone bicie pulsów w skroniach i wielką trudność oddechu. Jakgdyby gdzieś z oddali dochodziły mnie okrzyki trwogi Marsjanów i ich rozpaczliwe wołania, z każdą chwilą słabsze, aż uciły zupełnie.

Pod ciężarem przeklętych roślin, konali, wymawiając moje imię, błagając ratunku, mnie, który ich wyzwolił od strasznego niebezpieczeństwa Erloorów.

Serce mi się ścisnęło słuchając tych jęków śmiertelnych; jakaś bezsilna wściekłość opanowała mnie, podsycana niemożnością przyjscia im z pomocą.

A Eeys? Pod pierwszym wrażeniem lęku i przerażenia porzuciła moje ramie i cofnęła się do ucieczki, na widok nadciągającej katastrofy. Posłyszałem jej głos, o kilka kroków od siebie.

— Robercie! — błagała — ratuj mnie! ginę!

Rozpaczliwym wysiłkiem starałem się oswobodzić od tej dżungli pływającej, by skierować się do miejsca, skąd mnie jej głos dochodził, ale usiłowania moje były próżne; zdradliwa sieć roślinna omotywała mnie przebiegle jak pajak upatrzoną przez siebie ofiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego  
który posiada  
własny wyrób trumien — Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

## Zakłady „Nowości Illustrowanych”

# DRUKARNIA

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

# ADMINISTRACJA

„Nowości Illustrowanych“ odsprzedaże z każdego numeru fotografie i klisze cynkowe, wykonane we własnym

# ZAKŁADZIE CYNKOGRAFICZNYM